



## Jarosław Piątek

# Demokracja a wymiar współczesnej asymetrii militarnej

Świat w pierwszych latach XXI w. wcale nie okazał się wolny od fobii, kryzysów, konfliktów i wojen<sup>1</sup>.

Podjęwając próbę mówienia o współczesnej walce zbrojnej i jej miejscu w relacjach cywilizacyjnych, należy skoncentrować się na tym, dlaczego i przez kogo jest prowadzona oraz w jakiego rodzaju wojnach. To, w jaki sposób technika zostanie zaangażowana w działanie, będzie w dużej mierze zależało od celów tej walki (wojny) podkreśla m.in. François Heisbourg, były dyrektor Międzynarodowego Instytutu Badań Strategicznych w Londynie: „dwadzieścia lat temu łatwo mogliśmy opisać funkcjonowanie faksów i komputerów osobistych, ale znacznie trudniejsze – i o wiele ważniejsze – było przewidzenie ich ogromnego wpływu na społeczeństwo. Jesteśmy świadkami zarówno przemiany przyczyn wybuchu wojen, jak i środków ich prowadzenia. Upadek ideologii totalitarnych, który towarzyszył rewolucji przemysłowej, rozpad imperium radzieckiego, osłabienie tradycyjnej roli państwa narodowego jako jedynego emitera waluty i organizatora sił zbrojnych, pojawienie się na szeroką skalę ponadnarodowych centrów władzy i wpływów, od światowych rynków finansowych po międzynarodowe grupy przestępcze, odrodzenie wojny plemiennej, nie tylko w państwach eks-komunistycznych – wszystkie te czynniki wpływają na przemianę natury działań militarnych”<sup>2</sup>. Zmienia się ukształtowany przez wieki system orientacji, obalane są tradycyjne wyobrażenia i oczekiwania, przeobraża się cała struktura tradycyjnego myślenia. Nowoczesna

<sup>1</sup> Wiek XX był najkrwawszym okresem w historii. Podczas pierwszej wojny światowej zginęło od dziewięciu do dziesięciu milionów ludzi. Kolejne 59 milionów ofiar zabrała druga wojna światowa. Poza tymi dwoma największymi konfliktami byliśmy w tym okresie świadkami 16 wojen, z których każda kosztowała życie ponad miliona ludzi. W sześciu mniejszych zginęło od ponad pół do jednego miliona osób. W kolejnych czternastu – od 250 do 500 tysięcy ofiar. W sumie w XX w. na skutek zorganizowanej przemocy zginęło od 167 do 188 milionów mieszkańców globu. Jedna na każde 22 śmierci była spowodowana działaniami zbrojnymi.

<sup>2</sup> Cyt. za: F. Heisbourg, *Wojny*, Warszawa 1998, s. 7.

technika stwarza nowe pola konfliktów, o których istnieniu dwadzieścia lat temu właściwie nikomu się nie śniło<sup>3</sup>.

Wszelkie prognozy na najbliższą przyszłość nie przewidują szybkiego wygaszenia konfliktów zbrojnych. Wprost przeciwnie – nie można wykluczyć możliwości rozpalenia kolejnych ognisk zapalnych będących wynikiem nowych zagrożeń<sup>4</sup>. Podobnie jak i w poprzednich wiekach, wojny pozostały niezastąpionym środkiem i sposobem rozwiązywania sporów. Konflikty zbrojne w XXI w. mogą posiadać względnie nowe cechy charakterystyczne. Wojna bowiem na przestrzeni ostatnich dziesięcioleci stopniowo i niepostrzeżenie zmieniła swój charakter. Klasyczna wojna prowadzona przez państwa, która jeszcze w znacznym stopniu wyznaczała przebieg zimnowojennej rywalizacji, zdaje się przechodzić do historii. Państwa jako faktyczni monopolisci wojny abdykowały, a ich miejsce zajmują coraz częściej parapanaństwowe struktury, a nawet prywatni „przedsiębiorcy wojenni”<sup>5</sup>. Wielu z nich prowadzi dla własnych korzyści wojny, których tła nie są w stanie wyjaśnić badacze zajmujący się ich analizą. U ich podłoża często leżą prywatne interesy, związane z handlem narkotykami, panowanie nad bogactwami naturalnymi, a nawet czerpanie korzyści z pomocy humanitarnej.

To sprzyja już obecnie i z pewnością będzie jeszcze bardziej sprzyjać w przyszłości stopniowemu usamodzielnianiu (autonomizacji) form przemocy podporządkowanych uprzednio wymogom militarnym, prowadzącego do utraty kontroli nad przebiegiem działań zbrojnych przez armie regularne i państwa je tworzące. Ograniczyć to może w dalszej konsekwencji nasze możliwości analizy przemocy zbrojnej<sup>6</sup>. Może więc warto zweryfikować nasze poglądy?

## Istota wojny i konfliktu

Wyjaśnienia wymaga także zależność między pojęciami konfliktu i wojny. W tradycyjnym ujęciu prawa międzynarodowego wojna jest stosunkiem między państwami, a jej rozpoczęcie związane jest z przejściem od stanu pokoju do stanu wojny<sup>7</sup>, który za-

<sup>3</sup> Same narzędzia wojenne różnicują się bardzo wyraźnie, co doskonale widać w telewizji. Z jednej strony wojnę w Zatoce Perskiej, w której na szeroką skalę wykorzystywano technikę wideo, z drugiej zaś – Ruandę, gdzie prymitywne maczety zabiły więcej ludzi niż „inteligentna broń” w wojnie z Irakiem. Nieskomplikowane miny ziemne zabijają i okaleczają tysiące cywili na długo po tym, jak zostały wycofane z użytku. Ale nawet w takich przypadkach nowoczesna technika wykorzystywana jest do maksymalizowania zniszczeń zadanych najprostszą bronią.

<sup>4</sup> W roku 1993 Samuel Huntington przepowiadał, że w świecie po zimnej wojnie zasadnicze konflikty wystąpią pomiędzy krajami reprezentującymi odmienne cywilizacje. Szczególnie zaś między dekadentem Zachodem a światem islamu. Rozwój dotychczasowych wydarzeń zdaje się potwierdzać przepowiednię. Jednak głębsza analiza zdarzeń, jakie wystąpiły po 1993 r., sugeruje, że mamy raczej do czynienia z trendem do zderzeń nie pomiędzy, lecz w obrębie samych cywilizacji. Z 30 głównych konfliktów zbrojnych, które ostatnio wygasły lub jeszcze trwają, tylko dziesięć można uznać za starcia między cywilizacjami.

<sup>5</sup> Myślę tutaj o lokalnych watażkach, o grupach partyzanckich z nieokreśloną inspiracją polityczną, ale także o działających już w globalnym wymiarze firmach oferujące najemników aż po międzynarodowe sieci terrorystyczne, dla których wojna stanowi główne zajęcie.

<sup>6</sup> Przedstawiona w dalszej części koncepcja „starych i nowych wojen” zasadniczo oparta jest na rozważaniach zawartych w pracy: H. Münkler, *Wojny naszych czasów*, Kraków 2004, por. A. Toffler, H. Toffler, *Wojna i antywojna: jak przetrwać na progu XXI wieku?*, Poznań 2006, s. 29–32; F. Heisbourg, *Wojny*, op. cit., s. 23–38.

<sup>7</sup> Zgodnie z art. I Konwencji dotyczącej rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich z 18 października 1907 r. działania wojenne między państwami nie mogą być rozpoczęte bez uprzedniego i niedwuznacznego ostrzeżenia, które powinno mieć formę umotywowanego wypowiedzenia wojny lub formę ultimatum z warunkowym wypowiedzeniem wojny.

zwyczaj wiąże się z prowadzeniem walki zbrojnej między państwami. Obecnie pojęcie wojny coraz częściej zastępowane jest jednak znaczeniowo szerszym pojęciem konfliktu zbrojnego, tj. konfliktu, w którym mają miejsce wszelkie przejawy walki zbrojnej (obejmują one poza klasycznymi regularnymi wojnami o charakterze międzypaństwowym także interwencję zbrojną, starcia graniczne, wojny domowe, powstania itp.)<sup>8</sup>, a jej stronami pozostają państwa, organizacje międzynarodowe, narody, grupy etniczne lub ugrupowania wewnątrzpaństwowe (pojęcie to odnosi się zatem także do działań zbrojnych, których strony nie są podmiotami prawa międzynarodowego). Za przyczyny powstawania sporów i konfliktów międzynarodowych uznaje się wiele czynników<sup>9</sup>.

Z pewnością wojny nigdy nie są prowadzone z altruistycznych powodów. Zwykle działa się to w celu osiągnięcia hegemonii lub dla zysku. Siłą rzeczy, istnieje zatem biznes wojenny. Tom Friedman pisze, że niewidzialna ręka rynku nigdy nie będzie funkcjonować bez niewidzialnej pięści. McDonalds nie może rozwijać się bez McDonnel Douglasa. I ta niewidzialna pięść, która chroni świat, aby technologie Krzemowej Doliny rozwijały się pomyślnie, nosi nazwę Armii, Lotnictwa oraz Marynarki Stanów Zjednoczonych<sup>10</sup>. Istoty wojny upatruje się między innymi w przemocy, naturalnej agresji, walce zbrojnej, zbrojnym rozwiązywaniu konfliktów społecznych, działaniach podejmowanych przez siły zbrojne, kooperacji negatywnej, dekonstrukcji i konserwacji.

Podstawową, wręcz doktrynalną postawą stała się kwestia niezmiennego postrzegania wojny przez pryzmat stanowiska Carla von Clausewitza. Definicja przedstawiona w cytowanym przekładzie podawana jest w następującym brzmieniu: „Wojna jest kontynuacją polityki innymi (mianowicie opartymi na przemocy) środkami [...] prawdziwym narzędziem polityki, dalszym ciągiem stosunków politycznych, prowadzeniem ich innymi środkami”<sup>11</sup>. Nowoczesność doktryny Clausewitza w swojej epoce wynikała z doświadczeń napoleońskich i sprowadzała się do przekonania, że społeczeństwo musi być włączone w działanie mechanizmów przemocy<sup>12</sup>.

Przyczyn konfliktów szukać można także w wewnętrznym ustroju państwa. W kręgach politologów powszechne stało się przekonanie o istnieniu więzi przyczynowej pomiędzy demokracją a pokojem.

<sup>8</sup> Stosownie do postanowień Protokołu dodatkowego do konwencji genewskich z 12 sierpnia 1949 r. dotyczącego ochrony ofiar niemiędzynarodowych konfliktów zbrojnych (Protokół II) z 8 czerwca 1977 r., nie uważa się jednak za konflikty zbrojne „takich wewnętrznych napięć i niepokojów, jak rozruchy, odosobnione i sporadyczne akty przemocy oraz inne działania podobnego rodzaju” (art. I, ust. 2), do których zaliczyć można rodzego rodzaju zamieszki, demonstracje czy krwawe pucze.

<sup>9</sup> Zalicza się do nich m.in.: 1) asymetrię sił i potencjałów państw, 2) zmianę układu siły w środowisku międzynarodowym, 3) nacjonalizm, 4) działania o charakterze separatystycznym i irredentystycznym, 5) neodarwinizm społeczny traktujący rywalizację i walkę jako naturalny i konieczny mechanizm warunkujący dalszy rozwój cywilizacji ludzkiej, 6) niesprawność komunikacji lub łączności międzypaństwowej, 7) wyścig zbrojeń, 8) wzmacnianie wewnętrznej spójności państwa poprzez wywoływanie konfliktu międzynarodowego, 9) instynktowną agresywność ludzką, 10) brak demokracji, 11) rozwój gospodarczy stwarzający przesłanki działań wojennych, 12) polityczne wpływy kompleksu wojskowo-przemysłowego, 13) występowanie luki aspiracyjnej między poziomem życia a potrzebami i aspiracjami ludności, 14) przeludnienie zgodne z teoriami neomaltuzjańskimi oraz 15) traktowanie wojny jako racjonalnego, siłowego mechanizmu rozwiązywania sporów i konfliktów międzynarodowych.

<sup>10</sup> R. Arundhati, *Not again*, „The Guardian” z 23 września 2002.

<sup>11</sup> C. Clausewitz, *O wojnie*, t. 1, Warszawa 1958, s. 15.

<sup>12</sup> F. Ryszka, *Polityka i wojna, świadomość potoczna a teorie XX wieku*, Warszawa 1975, s. 35–38.

Opierając się na analizie zjawiska konfliktów zbrojnych od czasów starożytnych do współczesności, Spencer R. Weart wskazuje, iż państwa o ugruntowanej demokracji wprawdzie angażowały się w działania wojenne w skali podobnej do państw o innym ustroju, jednak nigdy nie toczyły wojen między sobą. Autor ten zauważa także, że demokratyzacja świata stanowi jedyny sposób na osiągnięcie trwałego i powszechnego pokoju<sup>13</sup>.

W latach 1816–1991 – od upadku Napoleona do rozpadu ZSRR – doszło do 353 poważnych starć międzypaństwowych z użyciem siły wojskowej („poważne” oznacza, że zginęło co najmniej 1000 żołnierzy), czyli do wojen. Aż 198 wojen to były konflikty między systemami niedemokratycznymi, 155 – między demokracją a systemem niedemokratycznym. Między demokracjami: zero.

## Demokracja i jej reakcja na konflikty

Wieczny pokój jest możliwy – przekonywał wielki filozof z Królewca Immanuel Kant. Idea „przez demokrację do pokoju” zrobiła zawrotną karierę<sup>14</sup>. Bierze się ono ze spostrzeżenia, że demokracje nie są skłonne prowadzić między sobą wojen. Trzymając się takiej logiki, musielibyśmy uznać, że szybki rozkwit demokracji w XX w. winien uczynić świat miejscem bardziej pokojowym.

Na początku minionego stulecia nie było na świecie państwa, które według obecnych kryteriów uznalibyśmy dziś za w pełni demokratyczne. Owszem, istniały państwa kierujące się zasadami demokratycznymi (było ich w tym czasie 25 o łącznej populacji 206,6 milionów ludzi, co stanowiło zaledwie 12,4% ówczesnej populacji świata), ale daleko im było do pełnej demokracji, w każdym z nich bowiem ze statusu obywatelskiego wyłączone były duże segmenty społeczeństwa (mniejszości etniczne i rasowe, kobiety, ludzie bez odpowiedniego cenzusu majątkowego itd.). Była to więc demokracja dla wybranych. Tymczasem na koniec XX w. mieliśmy 120 suwerennych państw demokratycznych o łącznej populacji sięgającej 3,5 miliarda ludzi, co stanowiło 58,2% populacji świata. Można więc zaryzykować twierdzenie, że wiek XX był nie tylko okresem nasilonego okrucieństwa, przemocy i cierpień, ale także czasem emancypacji narodów i społeczeństw. Był to więc również w pewnym sensie „złoty wiek” dla rozkwitu państw narodowych i procedur demokratycznych<sup>15</sup>. Po zimnej wojnie po-

<sup>13</sup> R. Weart, *Bez wojny. Dlaczego państwa demokratyczne nie walczą ze sobą*, Warszawa 2001, s. 330.

<sup>14</sup> Dzieło *O wiecznym pokoju* (1795) w postaci gotowego projektu traktatu pokojowego zawiera sześć zasad trwałego pokoju (tzw. „artykuły wstępne” – odrzucenie tajnych traktatów; przestrzeganie równości państw, poszanowanie ich samodzielności; likwidacja armii stałych; niezaciąganie długów uwarunkowanych czynnikami zewnętrznymi, odrzucenie prawa do interwencji; wyrzeczenie się w czasie wojny przejawów wrogości). Obok nich Kant przedstawił także trzy rozwiązania ustrojowe (tzw. „artykuły definitywne” lub „ostateczne” – przyjęcie przez każde państwo konstytucji demokratycznej; utworzenie federacji wolnych państw; przyjęcie prawa powszechnej gościnności) oraz dwa uzupełnienia, przedstawiające związki moralności i polityki oraz wskazujące rolę intelektualistów (uczonych, filozofów) w głoszeniu prawdy o pokoju i wojnie, szerzej: I. Kant, *O wiecznym pokoju*, Wrocław 1992.

<sup>15</sup> Jeśli jednak nieco wnikliwiej spojrzymy na procesy demokratyzacyjne świata, to okazuje się, iż obecny stan był poprzedzony serią wzlotów i upadków. Demokratyzacja zderzała się z różnymi przejawami autorytaryzmu, w tym także z autorytaryzmem w najbardziej ekstremalnej, bo totalitarnej formie. Nierzadko z tego zderzenia wychodziła pokonana. Nie był to więc proces liniowy, jak sugerowałyby przytoczone wcześniej dane), lecz raczej pełen meandrów i nieoczekiwanych zwrotów. Z tych to właśnie powodów obecną tendencję rozprzestrzeniania się procedur demokratycznych na świecie nazywa się – za Huntingtonem – trzecią falą demokratyzacji.

wstało tyle demokratycznych państw jak nigdy dotąd w historii. Demokracje nie toczą wojen między sobą – powtarzają jednak przywódcy wolnego świata. Czy więc możemy spać spokojnie?

Każdy z nas może zdefiniować to, co jest, a co nie jest demokracją, skupiając się przede wszystkim na pojęciu demokratycznych rządów. Mają one uwzględniać wolę ludzi i są odpowiedzialne przed nimi. Z tej analizy wynika jednak podstawowy problem, iż ludzie rzadko godzą się na to, co jest najlepsze w danej sprawie. Dlatego też w praktyce rządzenie demokratyczne to reagowanie na większość<sup>16</sup>. Z natury rzeczy demokracja ani jej formy rządów nie są wcale predysponowane do tego, aby w sposób bezstronny rozwiązywać konflikty. W demokracji także istnieje możliwość wyboru racji strony, która nie jest satysfakcjonującym wyborem wszystkich.

Stworzenie silnej, zdrowej demokratycznej kultury politycznej, zdolnej przetrwać trudną sytuację gospodarczą, przemiany społeczne czy kryzysy polityczne, wymaga wiele czasu. Nie przypadkiem większość stabilnych demokracji na świecie znajduje się w grupie najbogatszych państw naszego globu, wiele zaś spośród najbiedniejszych uległo dyktatorom czy padło ofiarą wojskowych zamachów stanu. Nawet doskonale zdefiniowana konstytucja demokratyczna nie rozwiąże żadnego sporu i nie przetrwa bez kultury politycznej, która podtrzymywałaby jej funkcjonowanie. Rozwój demokratycznych procedur wymaga m.in. okresu względnego spokoju, dobrobytu gospodarczego oraz stabilności politycznej. Wszystkie te warunki nie są możliwe do pogodzenia z istnieniem sytuacji wywołanych konfliktem. Tym bardziej że sama demokracja nie jest metodą sprawowania rządów, która nie podlega kryzysom. Spособów ich rozwiązania jest tyle, ilu podejmujących się im sprostać<sup>17</sup>.

Konflikty, które demokracja musi rozładowywać, mogą doprowadzić do włączenia w te spory procedur i instytucji demokratycznych, narażając je na „kłopoty”. Przeciagające się konflikty mogą doprowadzić do nadwerężenia i zdyskredytowania samego systemu demokratycznego.

Czy system demokratyczny nie może wykorzystać wojny dla celów, które z demokracją nic nie mają wspólnego? Przedstawmy kilka wątpliwości.

Amerykanie internowali dużą grupę własnych obywateli pochodzenia japońskiego dopiero po ataku Japonii na bazę Pearl Harbor, w najczarniejszym okresie zimnej wojny urządzili policyjne polowanie na faktycznych i domniemyanych sympatyków komunizmu.

Argentyna od dawna wysuwała roszczenia do Falklandów, które nazywała Malwinami<sup>18</sup>. Rozładować spór próbował ONZ, ale rokowania za jego pośrednictwem przeciągały się w nieskończoność i nie zapobiegły konfliktowi zbrojnemu. W kwietniu 1982 r. tysiące żołnierzy Argentyny wylądowały na należących do Wielkiej Brytanii Wyspach Falklandzkich<sup>19</sup>.

<sup>16</sup> A. Jamróz, *Demokracja współczesna*, Białystok 1993, s. 24–28; por. A. Antoszewski, *Wzorce rywalizacji politycznej we współczesnych demokracjach europejskich*, Wrocław 2004, s. 33–43; por. M. Król, *Bezradność liberałów. Myśl liberalna wobec konfliktu i wojny*, Warszawa 2005, s. 99–108.

<sup>17</sup> A. Thimm, *Demokracja, demokratyzacja, prawa człowieka*, [www.nowakrytyka.phg.pl/article.php3?id\\_article=94](http://www.nowakrytyka.phg.pl/article.php3?id_article=94) (aktualizacja 10.03.2005).

<sup>18</sup> Do 1806 r. należały one do Hiszpanii, a Republika Argentyńska uznała się za jej spadkobierczynię. Anglicy tego nie uznali i w 1833 r. ogłosili wyspy królewską kolonią.

<sup>19</sup> Desant trafił na mężny opór garnizonu brytyjskiej piechoty morskiej. W momencie inwazji na wyspach żyło niecałe

Czemu doszło do tak krwawego konfliktu o prawie bezludny archipelag zagubiony gdzieś na południu Atlantyku, 13 tys. km od Wysp Brytyjskich i 500 km od wybrzeży Argentyny? Sprowokowała go junta generała Leopolda Galtierego, przede wszystkim na tle wewnętrznej sytuacji w Argentynie. Warto podkreślić – w obronie narodowych interesów. Żeby odwrócić uwagę społeczeństwa od problemów wewnętrznych i skonsolidować je wokół junty, wojskowi wymyślili inwazję Falklandów. Niedemokratyczny system rządów w Argentynie, nie mogąc uzyskać sukcesów wewnętrznych, szukał ich na arenie międzynarodowej, prowadząc swoją politykę nie inaczej jak za radą dziewiętnastowiecznego generała Clausewitza innymi metodami.

Próba sił wypadła korzystnie dla demokracji brytyjskiej<sup>20</sup>. Wydawać by się mogło – punkt dla Kanta. Ale czy podjęcie „rękawicy” przez rząd Thatcher nie nastąpiło zbyt pośpiesznie? Bardziej demokratyczny rząd Żelaznej Damy, kiedy zdecydował się na wojnę o Falklandy, był w podobnej sytuacji jak junta argentyńska. Buntowały się zwłaszcza związki zawodowe górników, narzekały grupy społeczne obciążone skutkami twardych reform gospodarczych. Na dodatek zbliżał się termin wyborów powszechnych. Premier Thatcher uznała, że szybka i zdecydowana reakcja na najeźdźcę na Falklandy poprawi notowania partii, którą prowadziła do wyborów, i tak się stało.

Ostatnimi czasy próbę wskazania demokratycznego wykorzystania siły podjął prezydent George W. Bush. Od 11 września prezydent wciąż powtarza, że jego obowiązki jako przywódcy państwa określany jest prawie wyłącznie przez wojnę o bezpieczeństwo Ameryki. Sam zdefiniował tę wojnę w kategoriach wizji wyjątkowych amerykańskich cnót przeciwstawnych obcej wrogości, samej polityce Busha nadaje znamiona wyjątkowej wojowniczości i gotowości do zastosowania wszelkich środków przemocy, a jednocześnie braku reakcji na opinię świata. „Jako kraj błogosławiony jesteśmy powołani do tego, by uczynić ten świat lepszym<sup>21</sup>”. Za Busha wyłania się strategia wojenna w formacie „4-2-1” – odstraszać w czterech miejscach, kontratakować w dwóch, w jednym z nich iść do stolicy wroga<sup>22</sup>. Następuje militaryzacja amerykańskiej polityki zagranicznej. Obok tego procesu następuje dyplomatyizacja amerykańskiego wojska (instytucja dowódców regionalnych, tzw. CINCs, którzy tworzą „wojskową architekturę imperium”).

Przecież po 11 września 2001 r., mimo narodowego szoku i wybuchu uczuć patriotycznych, nie ustaje w USA dyskusja o nieprzekraczalnych granicach samoobrony. Ujawnione przypadki znęcania się żołnierzy w więzieniach irackich, problem więźniów w bazie Guantanamo tylko te wątpliwości mogą mnożyć<sup>23</sup>.

2 tys. poddanych Korony. Nie zostawiła ich ona swemu losowi. Już trzy tygodnie po argentyńskiej inwazji brytyjczyści komandosi zdobyli przyczółek do kontrybucji – wyspę South Georgia 1600 km od Falklandów. A w połowie maja siły brytyjskie wylądowały na Falklandach.

<sup>20</sup> 14 czerwca komendant argentyńskich sił inwazyjnych Mario Mendez zgodził się na nienegocjowany (byle nie padło słowo „bezwartunkowy”) rozejm. 10-tysięczny korpus argentyński złożył broń. Konflikt trwał 72 dni, zginęło blisko tysiąc żołnierzy (236 Brytyjczyków, 655 Argentyńczyków), na dno poszło kilka dużych okrętów wojennych, w tym argentyński krążownik „Belgrano” i dwa niszczyciele brytyjskie. Koszty konfliktu szacuje się na ok. 2 mld dol.

<sup>21</sup> B.R. Barber, *Imperium strachu. Wojna, terrorizm i demokracja*, Warszawa 2005, s. 50.

<sup>22</sup> M. Karczmarski, *Druga kadencja Busha: rewolucji nie będzie?*, [www.sprawypolityczne.pl](http://www.sprawypolityczne.pl) (aktualizacja 16.06.2005).

<sup>23</sup> W listopadzie 2001 r. prezydent George Bush wydał wojskowy rozkaz w sprawie zatrzymywania, traktowania i sądzienia osób niebędących obywatelami USA w wojnie z terroryzmem. Od tego momentu Pentagon mógł przetrzy-

Kolejny wniosek: chcesz mieć demokrację, szukaj amunicję. Jeśli cel wojny będzie jasny i przekonujący, możesz liczyć na poparcie mas obywateli. Zapomną o urazach i kłopotach, byle wojna była sprowokowana z zewnątrz, możliwie krótka i nie pociągała niekończących się cierpień, ofiar i wyrzeczeń. No i byleby była wygrana.

Takie wojny demokracje mogą prowadzić – gdyż nie są wcale wolne od agresji. Ale potrzebują w nich alibi moralnego i politycznego, możliwego do strawienia przez ich własną i międzynarodową opinię publiczną. Dlatego interwencje na Bałkanach – w Bośni i Kosowie – nazwano humanitarnymi (w obronie praw narodowych i ludzkich), a wojny nad Zatoką Perską (1991 r.) i z afgańskimi talibami (2001 r.) – koalicjami w obronie zasad ładu międzynarodowego<sup>24</sup>.

W demokracjach współczesnych oczywisty jest podział na rządzących i rządzonych; po jednej stronie stoi państwo, po drugiej – obywatele. Funkcjonują zawodowi politycy oraz istnieją ludzie zajmujący się polityką tylko sporadycznie, jeśli w ogóle. To pierwsze ograniczenie (jedno z wielu) postawy ideowej pruskiego generała. Kolejne związane jest z szeroko rozumianym systemem politycznym współczesnych państw, które tylko pozornie dają możliwość bezpośredniego funkcjonowania wszystkim obywatelom. W tych okolicznościach celowe jest odwrócenie uwagi od służby zdrowia, ubezpieczeń społecznych, deficytu, zniszczenia środowiska, rozbudowy nowych systemów broni, mogących dosłownie zagrozić przetrwaniu oraz długiej listy innych niewygodnych tematów. Tradycyjnym i do tego rozsądnym narzędziem jest „zastraszenie ludności”, jak twierdzą niektórzy, lub jak chcą inni – mobilizowanie do walki w imię obrony przed „wiekiem ciemności”<sup>25</sup>.

Wielu obserwatorów sceny publicznej zwracało i zwraca uwagę na to, że problemy polityczne są na tyle skomplikowane i wymagające, że leżą poza zakresem kompetencji wyborcy. W tej sytuacji kluczową rolę, również w systemach demokratycznych, zajmują elity polityczne zwane klasą polityczną, które potrzebują co najwyżej cyklicz-

---

mywać obywateli innych krajów przez dowolny czas, w dowolnych miejscach, bez stawiania zarzutów. Dodatkowo podejrzani o terroryzm nie mogli ubiegać się o proces przed niezawisłym, bezstronnym sądem – podlegali jurysdykcji komisji wojskowych ustanowionych tym rozkazem. Ograniczono im również możliwość składania skarg przeciwko zatrzymaniu – uznano, iż skargi te nie podlegają jurysdykcji sądów federalnych. 11 stycznia 2002 do Guantanamo przybyli pierwsi więźniowie przeniesieni z Afganistanu. Zostali osadzeni w celach z siatki drucianej w obecnie już zamkniętym obszarze zwanym Camp X-Ray. Wkrótce po tym prezydent Bush podpisał dokument stanowiący, iż więźniowie z Guantanamo nie mają statusu jeńców wojennych, jak również nie obejmuje ich art. 3 konwencji genewskich zakazujący stosowania tortur, poniżającego traktowania i gwarantujący im prawo do uczciwego procesu. Dokument, jako że nie przyznawał więźniom statusu jeńców, nazwał ich „wrogimi bojownikami”. Żaden z przepisów prawa międzynarodowego nie zawiera tego pojęcia. O tym, kto zostanie uznany za „wrogiego bojownika”, decyduje Trybunał ds. Weryfikacji Statusu Bojowników składający się z trzech oficerów USA. Od sierpnia 2004 do marca 2005 status ten nadano 520 z 558 przesłuchiwanym osobom. W Guantanamo w styczniu 2002 w bazie było przetrzymywanych co najmniej 775 osób z ponad 40 krajów – najwięcej z Arabii Saudyjskiej i Jemenu, w tym 17 nieletnich. Obecnie przebywa tam 395 osób. Pozostali zostali zwolnieni. Nikomu nie postawiono jakichkolwiek zarzutów. Uwolnieni często uskarżali się, że w bazie byli poddawani torturom lub maltretowani w inny sposób. Wśród sposobów torturowania i poniżania zatrzymanych było bicie, długotrwałe trzymanie w izolacji, deprywacja sensoryczna, pozbawianie snu lub światła, długotrwałe przesłuchiwanie, szczucie psami, zmuszanie do długotrwałego przebywania w niewygodnych pozycjach, przeszkadzanie w modlitwie i znieważanie przedmiotów religijnych, np. Koranu. Stosowanie tortur potwierdził także raport FBI. Częste są wypadki samookaleczeń i próby samobójcze wśród więźniów – trzy z nich (w czerwcu 2006) były skuteczne.

<sup>24</sup> Szerzej: P. Mazurkiewicz, *Przemoc w polityce*, Wrocław 2006, rozdz. 3: „Interwencja humanitarna jako akt władzy międzynarodowej nad suwerennością państwa”, s. 137–169.

<sup>25</sup> N. Ferguson, *Świat bez mocarstwa*, „Gazeta Wyborcza” z 23–24 października 2004, s. 16–17, por. także A. Smolar, *Co wolno imperium?*, s. 17–18.

nego poparcia wyborczego. Coraz więcej decyzji zapada w obrębie tak zwanego „drugiego państwa”, czyli w wyniku zakulisowych przetargów między elitami przedsiębiorców (coraz istotniejszą rolę odgrywają różnego rodzaju *lobbies*), pracowników (liderzy związków zawodowych), niezależnych stowarzyszeń, zawodowych urzędników wyższego szczebla, służb specjalnych oraz ekspertów. Natomiast sami wyborcy, obywatele państwa nie są w stanie, i zwykle nie chcą, zajmować się polityką ogólnopañstwową. Tym samym obietnice demokratycznych ideologów związane z pełnym dostępem obywateli do władzy, jawnością życia publicznego, reprezentacją interesów wszystkich grup w życiu publicznym okazywały się mniej lub bardziej fikcyjne czy możliwe do spełnienia. Od wielu lat mówi się przeto – mimo postępów demokracji w świecie – o zaniku partycypacji obywatelskiej.

W tym kontekście celowość podejmowanych działań w zakresie kreowania polityki „bez wojny” jest bowiem wątpliwa. „Cały cel praktycznej polityki – powiedział H.L. Mencken – to utrzymać społeczeństwo w stanie alarmu (i przez to domagające się, by je poprowadzić ku bezpieczeństwu), poprzez straszenie go niekończącą się serią złych duchów, z czego wszystkie są urojone. Naprawdę przywoływane zmyry rzadko są urojone, jednak zazwyczaj są rozdmuchane poza granice wszelkiego zdrowego rozsądku”<sup>26</sup>.

Czy bowiem demokracja równa się pokój? B. Balcerowicz wśród sześciu megatrendów, które powodują osłabienie legitymizacji istniejącego porządku międzynarodowego i wzmagają prawdopodobieństwo pojawiania się tendencji i problemów składających się na międzynarodowe środowisko bezpieczeństwa, wskazuje transformacje ustrojowe i związane z nimi niestabilności<sup>27</sup>. Procesy te jego zdaniem są związane z przechodzeniem do demokracji i otwartej gospodarki rynkowej.

Kolejne fale procesu demokratyzacji zwielokrotniły liczbę wojen domowych. Chorwacja i Serbia po rozpadzie Jugosławii spełniały formalnie niektóre kryteria demokracji. To samo można powiedzieć o republikach powstających na gruzach systemu sowieckiego – Armenii, Gruzji, Azerbejdżanu. Nie zapobiegło to zbrojnym konfliktom między nimi.

Niektóre z tych konfliktów (w Afganistanie, Burundi, Chinach, Korei, Meksyku, Mozambiku, Nigerii, Rosji, Ruandzie i Wietnamie) należały do najkrwawszych w dziejach świata. Prerażającą liczbę ofiar pociągnęły za sobą także ludobójcze czy „politobójcze” kampanie skierowane przeciw ludności cywilnej. W istocie konflikty wewnętrzne stały się w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat najbardziej powszechną formą konfliktu. Z 24 zatargów zbrojnych, które uznano za „bieżące” na początku 2005 r., niemal wszystkie miały charakter wojny domowej<sup>28</sup>.

Dlatego też od końca XX w. obok gorących zwolenników falowego rozwoju demokracji nie zmniejsza się liczba sceptyków. Uważali oni, iż młode demokracje powstające w świecie pokomunistycznym nie są stabilne, nowe elity mogą chcieć manipulować nastrojami i uczuciami narodowymi, by umocnić swą władzę. Tam

<sup>26</sup> N. Chomsky, M. Albert, *Pytania o Irak*, <http://zmag.org/welus.html>, 23.11.2003.

<sup>27</sup> Do pozostałych zaliczyć: globalizację, rewolucję informacyjną i w sferze komunikowania, eksplozję demograficzną i towarzyszące jej dysproporcje, zagrożenie dla środowiska naturalnego oraz antagonizmy i konflikty międzycywilizacyjne; zob. B. Balcerowicz, *Pokój i „nie-pokój”. Na progu XXI wieku*, Warszawa 2002, rozdz. III.

<sup>28</sup> N. Fergyson, *Wojna XXI wieku. Globalny konflikt wybuchnie na Bliskim Wschodzie*, „Europa. Tygodnik Idei”, dodatek „Dziennika” z 9 września 2006, nr 36(127), s. 10–11.



będą konflikty, będą wojny na podłożu nacjonalistycznym. Ich zdaniem potrzeba bowiem czasu, aby demokracja nabrała wymiaru w swej pacyfistycznej formie<sup>29</sup>. Pojedynczy akt demokratyczny wcale nie jest dowodem jej stabilizacji. Wielokrotnie odbyte wolne wybory, a zwłaszcza w bezkonfliktowej formule wymiana u władzy swobodnie rywalizujących z sobą partii i liderów może być tą gwarancją. Tam bowiem, gdzie te warunki są spełnione, ryzyko wojny wewnętrznej i zewnętrznej gwałtownie maleje.

Kolejny wniosek związany jest z umiejętnością prowadzenia demokratycznej gry politycznej w życiu wewnętrznym państwa. Kultura polityczna oparta na poszukiwaniu kompromisu poprzez system negocjacji i porozumień w wewnętrznej grze politycznej może gwarantować przyjęcie odpowiednich strategii zewnętrznych. Wreszcie niemożność realizacji prawidłowych relacji politycznych z opozycją może być przyczyną rozwiązywania ich w sposób niedemokratyczny. A to z łatwością może prowadzić do umiędzynarodowienia konfliktu wewnętrznego. Ten właśnie wyłaniający się w latach 80. i 90. XX w. nowy typ zorganizowanej przemocy o charakterze wewnątrzpaństwowym określany jest w literaturze mianem konfliktu postmodernistycznego, konfliktu o niskiej intensywności lub wreszcie pojęciem „nowej wojny”. Ważną cechą „nowych wojen” jest to, że pojawiają się one w sytuacji dezintegracji lub erozji współczesnych struktur państwowych, zaś rozgrywająca się we wnętrzu państw walka o władzę motywowana jest względami tożsamości etnicznej, rasowej lub religijnej. Charakterystyczna dla „nowych wojen” jest mobilizacja do zbrojnego działania w oparciu o tożsamość danej grupy. Ma ona charakter różnicujący i dzielący, opiera się na poczuciu wyjątkowości i prowadzi do wewnątrzpaństwowej fragmentacji. Ugrupowania polityczne bazujące na własnej tożsamości stają się ruchami nostalgii odwołującymi się do heroicznej przeszłości danej grupy oraz pamięci o doznanej kiedyś prawdziwej lub wymyślonej niesprawiedliwości. Ponownie rozpalone lęki przed historycznymi wrogami powodują stan niepewności oraz poczucie zagrożenia ze strony innej grupy o odmiennej tożsamości. Jest on odzwierciedleniem zbiorowej pamięci każdej grupy etnicznej, w której dychotomia onimy rozpatrywana jest w kategoriach świętych i diabłów. Pamięć czystek, deportacji i niesprawiedliwości przyczynia się do powstania przekonania, że niegodziwcem jest zawsze sąsiad. Fakt zaś, że bliscy krewni sąsiadów mogą zapragnąć zamieszkać w pobliżu twego domu, może spotęgować problem. Rzecznik Węgierskiego Forum Demokratycznego po zwycięstwie tej partii w wyborach 1990 r. mógł określić mniejszości zamieszkujące ten kraj jako „obcych”<sup>30</sup>.

## Efekty demokratyzacji przemocy. Asymetria wojny

Po drugiej wojnie światowej nie było żadnego konfliktu zbrojnego, którego stronami byłyby dwie demokracje. To zapewne nie przypadek, że sojusze obronne państw demokratycznych – na czele z NATO – okazują się trwalsze niż niedemokratycznych.

<sup>29</sup> H.A. Jacobsen, *Imperatyw pokoju. Polityka i wojna w XX wieku*, Poznań 2000.

<sup>30</sup> I. Budge, K. Newton, *Polityka nowej Europy. Od Atlantyku do Uralu*, Warszawa 2001, s. 153, por. W. Polk, *Sąsiedzi i obcy*, Warszawa 2000, s. 333–377.

Nie spaja ich bowiem tylko strach. Rządy demokratyczne muszą się liczyć z wyborcami, z ich gotowością do ponoszenia ciężaru wojny. Prócz tego w demokracji działa zwykle układ wewnętrznych zabezpieczeń przed nadużyciami władzy (legalna opozycja, wolne, tajne i powszechne wybory, niezależne media i sądownictwo), a w życie publiczne wkracza bogata kultura demokratyczna. Jej bardzo ważnym elementem jest poszanowanie odmiennych poglądów i poczucie wspólnoty z innymi krajami demokratycznymi. Wydaje się, że współczesne wojny z udziałem demokracji kończyły się zwykle szybciej i pociągały mniej ofiar i zniszczeń. Rzadziej też dochodziło w takich konfliktach do mordowania cywili na rozkaz bądź za wiedzą rządu. Przykładem takiej samoograniczającej się wojny mogą być Falklandy, Bałkany („wojna chirurgiczna”) i atak USA na Afganistan. Oczywiście, giną też w nich cywile, ale nie dlatego, że są świadomie wybranym celem.

Z tego, że demokracje są mniej wojownicze, mniej żądne krwi i bardziej chętne do kompromisu, nie wynika jednak, że toczą zawsze wojny czyste. Historia polityczna USA pokazuje, że amerykańskie tajne służby nieraz posłużyły do zewnętrznej dywersji, jak choćby w Ameryce Środkowej i Południowej, obalając demokratycznie wybrany rząd (Gwatemala – 1954 r., Chile – 1973 r.). Francja stoczyła krwawe wojny w Indochinach i Algierii. Trudno je uznać za sprawiedliwe. „Nadal tego potrzebujemy, nawet kiedy wojskowi mówią jak teoretycy, i z pewnością zawsze będziemy potrzebować”, twierdzi M. Walzer<sup>31</sup>.

Slavoj Žižek uważa, że mamy dziś dwa rodzaje wojny: konflikty etniczno-religijne, z naruszeniem praw człowieka, oraz wojny o bezpieczeństwo, będące rezultatem ataku na globalną władzę. Jednak żadne nie są tak naprawdę wojnami w dawnym znaczeniu tego słowa. W pierwszym przypadku mamy interwencję humanitarnej akcji policyjnej, w drugim, którego przykładami są Afganistan i Irak, wrogami nie są w rzeczywistości legalni żołnierze – są nimi „państwa zbójce” oraz terroryści – i nie są oni podmiotem reguł wojennych<sup>32</sup>. Nie żeby prawa człowieka nie odgrywały żadnej roli w drugim typie konfliktu; oczywiście odgrywają, lecz w odmienny sposób. Nie są głównym uzasadnieniem wojny, jakim jest bezpieczeństwo dla krajów cywilizowanych – zaś pomoc humanitarna jest teraz rozdawana przez same amerykańskie wojsko, aby wyraźnie wyznaczyć granicę między „nielegalnymi bojownikami” lub „państwami zbójckimi” a prawdziwymi (i kochającymi wolność) obywatelami zaatakowanego państwa. Jest to niezbędne dla uprawomocnienia kategorii „państwa zbójce” oraz „nielegalni bojownicy”<sup>33</sup>.

Wojny i różne formy interwencji zbrojnych pozostają składnikiem życia międzynarodowego epoki globalizacji<sup>34</sup>. I nie będą to jedynie operacje reagowania kryzysowego. Upowszechnianie się demokracji, praw człowieka i otwartych gospodarek rynkowych nie oznacza zaniku wojen klasycznych. Będą je toczyć także demokracje

<sup>31</sup> M. Walzer, *Spór o wojnę*, Warszawa 2006, s. 38.

<sup>32</sup> Zob. szerzej: debata „Czy Unia Europejska powinna być w stanie podejmować wszystkie działania wykonalne dla NATO?”. Fraser Cameron kontra Andrew Moravcsik, <http://www.nato-review.com>, Jesień 2003 (Fraser Cameron jest dyrektorem studiów w European Policy Centre [Centrum Polityki Europejskiej] w Brukseli. Andrew Moravcsik jest profesorem ds. polityki rządowej i dyrektorem European Union Program [Programu o Unii Europejskiej] w Harvard University Center for European Studies).

<sup>33</sup> V.K. Sasha, *Stare dobre Imperium?*, <http://www.recykling.uni.wroc.pl>, 06.02.2004.

<sup>34</sup> R. Kuźnia, *Polityka i siła*, Warszawa 2006, s. 286.

i będą to nie tylko „wojny z konieczności”, lecz również „wojny z wyboru”. Mogą one być toczone nie w obronie własnej, lecz dla utrzymania bądź wprowadzenia określonego porządku międzynarodowego. Państwa, które uważają, iż w ich interesie leży uczestniczenie w wojnach tego rodzaju, muszą być na nie przygotowane zarówno pod względem zdolności militarnych, jak i politycznego uzasadnienia i kosztów. Nikogo przed procesem nie uchroni zamknięcie się na niego<sup>35</sup>. W sposób niezwykle wyrazisty zakłócił on ostatecznie pozostałości symetrii w relacjach międzynarodowych<sup>36</sup>.

Istnieją dwa podstawowe punkty widzenia możliwości uprawiania polityki siły oraz roli, jaką ona może odgrywać w przyszłej polityce. Pierwszy zakłada pojawienie się w obu tych dziedzinach zupełnie nowej jakości. Amerykański politolog G. Kennan pisze: „od ponad trzydziestu lat uprzedzają nas mądrzy i dalekowzroczni ludzie o bezsensowności wszelkiej wojny oraz o niebezpieczeństwie, jakie kryje w sobie jej przygotowanie”<sup>37</sup>. Kennan kontynuuje: „Prawdziwa broń – to w najlepszym razie rzecz, z której pomocą można usiłować wywierać wpływ na inne społeczeństwo, oddziałując na nastroje, rachuby, zamiary ludzi stojących na jego czele; bronią nie może być rzecz, za pomocą której unicestwia się całe życie bez wyjątku, całą jego istotę, wszelkie nadzieje, kulturę, cywilizację innych narodów”<sup>38</sup>. Drugi punkt widzenia sprowadza się do tego, że – mówiąc ogólnie – prawie nic się nie zmieniło we wspomnianych sferach, ponieważ nowa technologia przywraca sile militarnej jej poprzednie właściwości. Wobec tego „nową” siłą militarną można dysponować dokładnie tak jak „starą”.

Zasada symetrii w zakresie działań militarnych (symetrii strategii militarnych) umożliwiła do niedawna posiadanie bezpieczeństwa (pewności) co do oceny stosunku sił poszczególnych państw, poczynsz od wielkości ich sił zbrojnych, poprzez uzbrojenie aż po wysokość budżetu wojskowego. Pozwalała porównać je z własnym potencjałem i zadbać, tworząc w porę odpowiednie koalicje po to, by ewentualny przeciwnik nie zdobył przewagi militarnej. Siły zbrojne w obrębie Europy były zasadniczo podobne, dlatego można było porównywać je, stosując zwykłe liczenie. Prowadziło to nieraz do wyścigu zbrojeń, częściej jednak do stabilnych konstelacji polityki zbrojeniowej. Dla każdej ze stron starania przeciwnika były miarą własnych wysiłków militarnych. Zbrojono się nie przeciw wyimaginowanemu wrogowi, ale przeciw realnemu przeciwnikowi. Miało to tę zaletę, że pozwalało stosunkowo łatwo stwierdzić – i odpowiednio skorygować – stan przewagi lub niższości. Tego właśnie brakuje konstelacjom asymetrycznym.

Demokracje połączył bowiem odruch samoobrony własnej, liberalnej cywilizacji i wspólnota podstawowych interesów politycznych i gospodarczych. Dlatego gotowe są w ramach *real politic* przymknąć oczy na oczywiste antidemokratyczne grzechy niektórych uczestników sojuszu przeciwko terroryzmowi. „Umiarkowanym” krajom

<sup>35</sup> N. Chomsky, *I kto tu jest terrorystą?*, „Gazeta Wyborcza” z 7–8 października 2006, s. 18–20.

<sup>36</sup> System polityczny oparty na symetrii, jaki wykształcił się w Europie od końca wojny trzydziestoletniej, był tworem wyjątkowo stabilnym. Co prawda w ramach tego systemu wciąż dochodziło do wojen, a nawet przesunięć granic, ale był on w stanie zapobiec pojawieniu się form prowadzenia wojen zagrażających systemowi, lub przynajmniej ograniczyć je do obszarów peryferyjnych, trzymając je z dala od centrum. Zasada symetrii, leżąca u podstaw tego systemu politycznego, sprawdziła się na trzech poziomach, przy czym jeśli na jednym z nich zaczynała zarysowywać się asymetria, inne były w stanie ją przejąć i zrównoważyć bądź zdusić jej powstanie w zarodku. Były to poziomy strategii militarnej, racjonalności politycznej oraz prawnomiędzynarodowej legitymizacji.

<sup>37</sup> G.F. Kennan, *Im Schatten der Atombombe*, Kolonia 1982, s. 129.

<sup>38</sup> *Ibidem*, s. 161.

arabskim zachodnia cywilizacja wolności nie imponuje. Generał Muszaraf nie ma demokratycznej legitymacji, ale bez Pakistanu wojna z Osamą bin Ladenem i talibami byłaby o wiele trudniejsza. Rosjanie traktują Czeczenów jak kiedyś Amerykanie Indian, ale z tych samych strategicznych i logistycznych powodów Czeczeni są niezbędnym elementem antyterrorystycznej kampanii. Doraźne korzyści z takiej koalicji przeważały nad stratami w dziedzinie wiarygodności.

Takie przymykanie oczu na pryncypia przychodzi demokracjom typu zachodniego tym łatwiej, że mają swoistą skłonność misjonarską. Głoszą ewangelię demokracji, praw człowieka i wolnego rynku. Kto ją odrzuca, sam stawia się poza obrębem acywilizowanego świata. Społeczeństwa zachodnie, rozdarte między strachem a dążeniem do bezpieczeństwa, mają same się zrujnować przez swą reakcję na wyzwania, np. terrorystyczne<sup>39</sup>.

System wartości, którym kieruje się dane państwo demokratyczne, jest niezbędny, aby je odróżnić od państw innego typu. Nowa definicja bezpieczeństwa powinna jednakże uwzględniać nie tylko te wartości i interesy, lecz także nowe przesłanki, włączając w to rozpad westfalskiego systemu międzynarodowego opartego na wszechmocy suwerennych państw. Zmniejszyło się znaczenie polityczne aspektu wojskowego bezpieczeństwa, ale rośnie rola aspektów ekonomicznych, społecznych i kulturalnych. Dzisiaj siła zależy w dużym stopniu od tego, które państwo przoduje w rewolucji informacyjnej, a będzie to jeszcze ważniejsze w przyszłości. Ks. Andrzej Zwoliński twierdzi, że „jednak najważniejsze wojny w czasach współczesnych nie zostały spowodowane spiętrzeniem agresji, lecz instrumentalną agresją elit militarnych i politycznych. Im bardziej pierwotna cywilizacja, tym mniej w niej wojen. Ich gwałtowność i częstotliwość wzrasta wraz z rozwojem cywilizacji technologicznej”<sup>40</sup>. Dominująca pozycja Stanów Zjednoczonych w technologiach komunikacji i przetwarzania danych wynika z wielkich inwestycji oraz otwartego społeczeństwa. Obserwacja z kosmosu, bezpośrednie nadawanie, szybkie komputery i niezrównana zdolność integracji złożonych systemów informacyjnych stworzyły „przewagę informacyjną”, która „może pomóc odstraszyć lub odeprzeć tradycyjne zagrożenia militarne, przy stosunkowo niskich kosztach”<sup>41</sup>. Przeszkodą, by wykorzystać ten potencjał, jest tradycyjne, głównie militarne pojmowanie bezpieczeństwa, a także nieświadomość tego, co rewolucja informacyjna już wniosła i co jeszcze może wnieść dla ograniczenia roli wojen<sup>42</sup>. J. Staniszkis widzi także niedostosowanie systemu „imperium” do reszty nie tylko zachodniego świata, co w konsekwencji daje „asymetryczne konfrontacje”<sup>43</sup>.

Głęboka przebudowa postaw wobec pozycji wojny w działaniach politycznych, aż do eliminacji przyczyn konfliktów i przemocy nie jest zadaniem łatwym. Istniejąca kultura przemocy może być zastąpiona przez kulturę praw człowieka i demokracji dopiero po dłuższym czasie. Jak uczy doświadczenie, zmiany polityczne i ekonomiczne mogą być gwałtowne, natomiast zmiany kulturowe, a w szczególności zmiany wzorców zachowania jednostek, grup i narodów, wymagają czasu. Kulturę pokoju możemy zbu-

<sup>39</sup> H. Münkler, *Strach oznacza klęskę. Strategia terroryzmu a obrona demokracji*, „Europa. Tygodnik Idei”, dodatek „Dziennika” z 9 września 2006, nr 36(127), s. 7.

<sup>40</sup> Cyt. za ks. A. Zwoliński, *Wojna. Wybrane zagadnienia*, Kraków 2003, s. 21.

<sup>41</sup> G.J. Rattray, *Wojna strategiczna w cyberprzestrzeni*, Warszawa 2004, s. 35–41.

<sup>42</sup> A. Mattelart, *Społeczeństwo informacji*, Kraków 2004, s. 105–110.

<sup>43</sup> J. Staniszkis, *Władza globalizacji*, Warszawa 2004, s. 161.

dować tylko wtedy, gdy wszyscy potencjalni partnerzy w pełni zaangażują się w to zadanie.

Systemy demokratyczne i wojskowe pod wieloma względami stanowią swoje przeciwieństwo. Demokracja jest strukturą oddolną, a wojsko – odgórną. W systemach wojskowych zasadniczą rolę odgrywają hierarchia i ranga, w demokracjach punktem wyjścia jest równość wszystkich ludzi. Demokracja opiera się na praworządności, prawach człowieka i hamulcach nakładanych władzy; podstawą systemów militarnych z konieczności jest wykonywanie rozkazów. Różnice te zaznaczają się jeszcze mocniej, gdy armia zaatakuje inny kraj. Wojsko osiąga swe cele przy użyciu przemocy i groźby przemocy, co daleko odbiega od procedur prawnych stanowiących fundament państw demokratycznych. Wreszcie w demokracjach obowiązuje zasada równości wobec prawa, podczas gdy trudno sobie wyobrazić większą nierówność niż między żołnierzem armii najeźdźcy a miejscowym cywilem. Zatem, chociaż państwo atakujące może mieć jak najlepsze intencje i sprowadzić ze sobą politologów, którzy wyłożą teorię demokracji, jego postępowanie jest z gruntu niedemokratyczne. Czyny zadają kłam słowom.

Kryje się tutaj jeszcze istotniejsze pytanie: na ile potrzebna jest potęga wojskowa w epoce demokratycznej? Jaki jest sens być jedynym supermocarstwem, udzielnym władcą jednobiegunowego świata, skoro nie potrafi się sprawować kontroli nad jednym średniej wielkości państwem ani nawet średniej wielkości miastem? Przygoda iracka jeszcze się oczywiście nie skończyła i niewykluczone, że z pomocą Irakijczyków Stanom Zjednoczonym uda się zaprowadzić porządek w całym kraju. Pomoc Irakijczyków – tu tkwi sedno problemu. Bez wątplenia nawet bez niej USA mogłyby przejąć pełną kontrolę nad Irakiem, zalewając kraj wojskiem i stosując niezbędne rozwiązania siłowe. Byłoby to zgodne z logiką potęgi wojskowej, która opiera się przecież na przemocy i groźbie. To by się jednak nie sprawdziło. Po pierwsze dlatego, że USA są państwem demokratycznym i naród nie wyraziłby na to zgody, a po drugie, w Iraku, tak jak we wszystkich innych krajach świata, istnieje pierwotne podglebie ideologii demokratycznej. U początków demokracji legła idea samostanowienia, zgodnie z którą powinni nami rządzić nasi, a nie obcy. W przesyconej przemocą kulturze Bliskiego Wschodu może się to wyrażać działaniami powstańczymi lub poparciem dla powstańców.

Ostatnie wydarzenia mogą sugerować, że ziarno demokracji w świecie islamskim zostało zasiane. Wybory odbyły się w Iraku i Autonomii Palestyńskiej, zapowiedziano je w Egipcie, na szczeblu lokalnym odbyły się w Arabii Saudyjskiej. Ale czy aby na pewno amerykańskim celem jest demokratyzacja regionu? Sami Amerykanie muszą zdawać sobie sprawę, że demokratyczny Bliski Wschód niekoniecznie będzie proamerykański, a wybory mogą wynieść do władzy antyamerykańskich radykałów i fundamentalistów. Demokratyzacja jest wygodnym parawanem dla faktycznego utrzymania dominacji amerykańskiej bez konieczności ciągłego powstrzymywania wszystkich państw na Bliskim Wschodzie.

Siła wojskowa wciąż się przydaje do różnych celów, ale nie należy do nich kierowanie innymi krajami lub narzucanie im przemian. Postrzeganie siły wyłącznie w kategoriach wojskowych jest zasadniczym błędem geopolitycznym.

Niektórych wrogów demokracji – dyktatorów, za którymi stoi wojsko – można pokonać przy użyciu armii. Niektórych, ale nie wszystkich. Czasami prawdziwym wrogiem jest tradycyjne społeczeństwo w jego licznych formach, czasami współczesna

oligarchia, która łączy świat polityki ze światem gospodarki. Najważniejsza broń w walce z tymi czynnikami to przepływ idei i powiększanie się obszaru wolnego rynku (dlatego współcześni oligarchowie chcą kontrolować przepływ idei i rynek). Udzielanie pomocy tym, którzy walczą o uczciwy wymiar sprawiedliwości, wolne media, prawdziwe wybory, lepszą ochronę praw człowieka i lepsze prawo gospodarcze, nie musi przynieść natychmiastowych rezultatów. Stypendia, biblioteki i inne sposoby krzewienia idei mogą okazać się pożyteczne na Bliskim Wschodzie, tak jak kiedyś w Korei. To metoda powolna, mało romantyczna, niepewna, ale nie bardziej niepewna niż użycie siły. Na dłuższą metę demokracja triumfuje dzięki swej przewadze<sup>44</sup>.

---

<sup>44</sup> R. Cooper, *Liberalizm imperialny. Czy obrońcy „demokratycznego realizmu” są rzeczywiście realistami?*, „Europa. Tygodnik Idei”, dodatek „Dziennika” z 20 kwietnia 2005, nr 16 (91), s. 8.